TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

U ŹRÓDEŁ SZCZECINERSTWA

Wojciech Lizak · 28 września 2020



Polska myśl zachodnia narodziła się w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku. Była ona wyrazem zaniepokojenia części opinii publicznej groźbą ostatecznej germanizacji zaboru pruskiego – przede wszystkim Wielkopolski. Jej prekursorem był myśliciel, publicysta i polityk Jan Ludwik Popławski. Sformułował on takie oto zadanie dla Polaków: nie mogą stać twarzą skierowaną wyłącznie na wschód, a plecami odwróconymi do traconych bądź już utraconych Ziem Zachodnich. Zachodzą bowiem na nich trudno odwracalne procesy polegające na kurczeniu się polskiego etnosu.

Polska myśl zachodnia przechodziła przez rozmaite fazy rozwoju. Nie czas i miejsce aby opisywać jej historię. Ale powinno się przypomnieć jej podstawowe założenia: przeciwstawienie się procesom germanizacji na polskich kresach zachodnich, zdefiniowanie ziem utraconych, tzw. ziem macierzystych, z których wyparto żywioł słowiańsko-polski, określenie zasięgu polskiego etnosu na „ziemiach macierzystych", analiza możliwości powrotu Polski na „ziemie macierzyste", zwane też „ziemiami postulowanymi", a w tym: wykreślenie optymalnego przebiegu granicy zachodniej, analiza możliwości demograficznych i innych środków potrzebnych do repolonizacji tych ziem.

„Repolonizacja" i „Ziemie Odzyskane"

Wraz z pojawieniem się kategorii „ziemie macierzyste" pojawiła się idea powrotu na nie Polaków. Stąd „Ziemie Odzyskane". Pierwszy raz termin ten padł w 1938 r. przy okazji „odzyskiwania" Śląska Cieszyńs-

kiego. Stąd podstawowe hasło repolonizacji „my tu wracamy". Wracamy po to, żeby tym ziemiom przywrócić pierwotną formę i treść ścierając obcy germański nalot.

Podczas okupacji nastąpiła eksplozja „polskiej myśli zachodniej". Spodziewano się, że celem aliantów będzie takie osłabienie Niemiec, aby już nigdy nie były w stanie wywołać wojny. Zakładano więc przychylność mocarstw sprzymierzonych dla polskich dążeń rewindykacji „ziem macierzystych". Stąd olbrzymie tempo prac. Po wojnie kierunek ten kontynuował Instytut Zachodni w Poznaniu.

Powstał wtedy bardzo dobrze przygotowany program „repolonizacji przestrzeni" i „repolonizacji ludzi". Zacznijmy od tego drugiego. Założono, że na „Ziemiach Odzyskanych" ostoją procesu będzie 1,5 mln Polaków, którzy byli Reichsdeutschami, czyli obywatelami Niemiec. Te szacunki były bardzo wiarygodne, wyliczone w oparciu o cały szereg przesłanek. Drugi pomysł – nieco fantazyjny – zakładał, że uda się odzyskać „skradzione dusze". Tak określano tych mieszkańców „ziem macierzystych", którzy z pochodzenia byli Słowianami-Polakami, w znacznej mierze czuli się już Niemcami, ale na których „duszach germańskich nalot" był jeszcze do unicestwienia.

Z tego programu wyszło niewiele. Autochtoni po gwałtach Armii Czerwonej i dzikim szale niszczenia mieli wszystkiego dosyć. „Ukradzione dusze" tym bardziej. Po prostu wyjechali. Swoje też zrobiła kompletnie nieprzygotowana polska administracja. Wydawało się, że „repolonizacja" przestrzeni stała się faktem, że z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo, bo przecież „kamienie milczą" i nie mówią po niemiecku. Wszystko stało się „piastowskie". Niemieckie pomniki legły w gruzach, a miasta i ulice „odzyskały" polskie nazwy.

Stalin zrealizował program polskiej myśli zachodniej, czyli granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. „Repolonizować" przyszło komunistom – kompletnie do tego nieprzygotowanym, ani intelektualnie, ani organizacyjnie. Od totalnej klęski uratowali ich ludzie, którzy tworzyli założenia i rozwiązania praktyczne „repolonizacji", czyli narodowcy pozostający w mniej lub bardziej formalnych związkach z endecją. Na dodatek będący często zwalczanymi przez komunistów „wrogami klasowymi".

Koniec myśli zachodniej

Po przełomie ustrojowym 1989 r. wydawało się, że polską myśl zachodnią można odesłać do lamusa. Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest niezagrożona, bo Niemcy są naszymi sojusznikami. Ziemie zachodnie zaludnił polski żywioł, zatem cele polskiej myśli zachodniej zostały zrealizowane. Po co analizować wydarzenia w Niemczech pod kątem relacji polsko-niemieckich? Nie ma potrzeby śledzenia tego, co się dzieje na pograniczu polsko-niemieckim. Sprawy zesłane do podręczników historii. Nic bardziej błędnego. Po II Wojnie Światowej, po bezprzykładnych niemieckich zbrodniach ustaliła się taka oto relacja: nazizm zrodził się z niemieckiej historii, kultury i cywilizacji, samo pojęcie „niemieckość" stało się złe, aksjologicznie nie do porównania z „polskością".

Ale Niemcy bardzo świadomymi środkami rodem z polityki historycznej przepracowali ten obraz. Również u Polaków, o czym poniżej. Z niemieckości wydestylowali nazizm. Zbrodniarzami byli wyłącznie naziści. Przecież tylko niektórzy Niemcy byli nazistami. Podobnie jak byli włoscy, chorwaccy, węgierscy czy – o zgrozo – polscy naziści. Z obrazu Niemcy versus naziści wyłoniły się niemieckie ofiary II wojny światowej. Liczone w milionowej skali. Wypędzeni przez m.in. Polaków. Nowych ciemiężców. Z powodzeniem zastępujących tych starych, czyli nazistów. I tak zaczęła się sypać aksjologiczna wyższość „polskości".

> „Repolonizację” obdarzono znakiem ujemnym. Obciążono ją odpowiedzialnością za krzywdę niemieckich przesiedleńców. Nie dość, że Niemcy wcześniej zaznali wielkiej niedoli od Hitlera, to w 1945 r. zaczęli gnębić ich Polacy. Czasami robili to też, np. alianci bombardujący Stettin. Ale to też sprowokowali naziści. W sumie ileż ci Niemcy wycierpieli podczas wojny!

„Repolonizacja” nabrała w ciągu prawie czterdziestu lat cech archetypu. Miała ukształtować po 1945 r. tożsamość mieszkających na „Ziemiach Odzyskanych”. Nie ukształtowała. Posypała się totalnie. Również po wpływem niemieckiej polityki historycznej. Okazało się też, bo nie mogło być inaczej, że „droga do Europy” prowadzi przez Niemcy. „Polskość” stała w przedsionku Europy. „Niemieckość” była jej jądrem. Wróciła nierównowaga i podział na „gorszą” i „lepszą” Europę.

Polonizacja

Pojawiła się pustka. Nic nie wypełniło dziury po „repolonizacji”. Zaczęto mówić o „polonizacji” ale nie „Ziem Odzyskanych” tylko ziem „Zachodniej i Północnej Polski”. Piszący te słowa zaproponował kiedyś, aby tę „polonizację” dookreślić przymiotnikiem „rekompensacyjna”, czyli taka, która wynagrodziła Polakom utratę kresów wschodnich, że z tego tytułu brało się nasze prawo do tych ziem, że Niemcy powszechnie głosując w 1933 r. na Hitlera sami je sobie odebrali, że polscy obywatele byli ich pierwszą i nieprawdopodobnie pokrzywdzoną ofiarą.

Jest to bardzo ważne. Rok 2015. Posiedzenie komisji kultury poświęcone obchodom 70-lecia Szczecina. Zabrał głos radny B. B. (inicjały oryginalne). Zaprotestował przeciwko nadawaniu im większej rangi bowiem nie wiadomo „dlaczego tu się Polacy znaleźli?”, że było to jakieś bezprawne i „lepiej będzie jak będziemy cicho”, bo Niemcy byli ofiarami zostając przecież wypędzonymi. W domyśle – ich katami byli Polacy. Takie są efekty przyjęcia bezprzymiotnikowej „polonizacji”.

Tego obawiali się klasycy myśli zachodniej – rosnącej atrakcyjności kultury niemieckiej dla Polaków. Jej urokowi ulegają również ludzie, którzy dzięki wyższemu wykształceniu, tak jak przed wojną zostali zaliczeni do polskiej elity. Od pierwowzoru różni ich to, że zazwyczaj są pierwszymi, którzy w ciągu iluś tam pokoleń sięgnęli po wykształcenie. Z braku rodzinnej tradycji i braku w niej kapitału edukacyjnego, słabo są osadzeni w polskich toposach, archetypach i wartościach wywiedzionych z polskiej kultury i historii. Są raczej kiepską imitacją aniżeli kontynuacją inteligencji II RP. Autorowi tych słów najlepiej jest znana rzeczywistość szczecińska, chociaż poczynił wiele obserwacji w innych miejscowościach „Ziem Odzyskanych”.

Pomnik ikony romantyzmu Kornela Ujejskiego jest świetnym przykładem na słabą obecność w szczecińskiej przestrzeni publicznej polskich toposów. Stoi kompletnie zapomniany. Przed pomnikiem Mickiewicza też nic się nie dzieje. Znane są perturbacje z pomnikiem poległych w 1970 r. Stanął on dopiero 25 lat po Grudniu 1970 r. Symboliczne odcięcie się Szczecina od własnej historii, która stawiała go wysoko w tzw. „wolnościowej narracji” w Europie Wschodniej. Okazało się, że jego miejsce zajął Lipsk z wydarzeniami z końca NRD.

Synteza i „syntezatorzy”

> Od końca XX w. w Szczecinie lansowany jest pogląd, że lokalnej tożsamości nie da się zbudować wyłącznie na polskiej kulturze i historii, na ich toposach i archetypach.

Należy ją uzupełnić o toposy i archetypy niemieckie. O niemiecką kulturę i historię. Jest to nieuchronne. To nakazuje historia miasta. Polacy są w nim bardzo krótko. I tak na upartego nic w nim nie zrobili pozytywnego. Przyjęto też za pewnik, że „polskość" jest mocno nieeuropejska, wręcz obciachowa, a „niemieckość" wręcz odwrotnie, wyłącznie europejska. Wniosek – im mniej polskiej tradycji w świadomości Szczecinian, tym bardziej jest ona europejska.

To rozumowanie nakazuje syntezę polskości i niemieckości jako jedynej metody na zbudowanie nowej, europejskiej świadomości i tożsamości Szczecinian. Ojcem chrzestnym „syntezatorów" został Jerzy Sawka. W komentarzu do konkursu na „Szczecinianina stulecia" napisał w 2000 r.: „miasto nie ma polskiej historii, to czuje każdy mieszkaniec spacerując po ulicach. Ma natomiast niemiecką przeszłość, bo niemieckie napisy wychodzą spod starej farby" [...] Powojenna historia Szczecina jest bardzo krótka i dlatego jest tak uboga w bohaterów". Dla jasności dodajmy – polskich bohaterów. A skoro ich nie mamy „więc szukajmy w przeszłości". Dla jasności dodajmy – niemieckiej przeszłości.

I dalej pisze J. Sawka, że miasto nie ma żadnych znanych, polskich nazwisk. O pierwszym polskim prezydencie, który wygrał konkurs, czyli Piotrze Zarembie, zaledwie jedno zdanie. O kolejnych całe akapity. Drugim „szczecinianinem stulecia" został Hermann Haken, trzecim Friedrich Ackermann. Wyszukani w niemieckiej przeszłości miasta „nowi bohaterowie". J. Sawka celowo zatytułował swój tekst „W poszukiwaniu nowej tożsamości". Nie bez satysfakcji napisał, że w roli bohatera nie sprawdził się Edmund Bałuka, strajkowy lider Grudnia 1970, który w ogóle nie znalazł się na liście, ani Marian Jurczyk, który zajął dopiero 15 miejsce, mając 10 razy mniej głosów niż Haken, ani Andrzej Milczanowski, bohater podziemia, bo miał aż 22 razy mniej głosów. Skoro Szczecinianie nie uznali ich za bohaterów, trudno się dziwić, że „pożyczyli" ich sobie od Niemców.

I tak Szczecin został wyabortowany z „wolnościowej narracji europejskiej". A jak uznać za bohaterów strajkujących robotników ubranych w gumofilce, kufajki i berecik z antenką? Jakoś tak mało europejscy. Co innego Haken z Ackermannem. Pisze Sawka, że jeden i drugi to „Niemcy bezpieczni", bo byli nadburmistrzami przed dojściem Hitlera do władzy. Tezę o „bezpiecznym" Ackermannie potwierdził Edward Włodarczyk pisząc stosowną laudację.

Otóż obaj panowie głęboko się mylą. Ackermann był protonazistą. W tym sensie, że stawiał jak wielu innych polityków Republiki Weimarskiej cele, które później zrealizował Hitler. Zaciekły przeciwnik Traktatu Wersalskiego, gorący zwolennik przyłączenia do Niemiec utraconego niemieckiego wschodu, czyli ziem byłego zaboru pruskiego. Pisał, że bez przyłączenia do Niemiec Poznania i Tczewa nie ma rozwoju gospodarczego Pomorza. Ostrzegał przed „polskim niebezpieczeństwem" grożącym bez przerwy Szczecinowi. Nawoływał do jego likwidacji. Wiadomo w jaki sposób. W mieście zaprowadził klimat niechęci do Polaków. Szykanował, i to ostro, niewielką polską szkółkę. Ten wielki „Szczecinianin" w 1924 r. nie dopuścił na zimowe leże do Szczecina Polaków pracujących w junkierskich majątkach. Koczowali oni w kopcach, budkach, oborach, stodołach, aby doczekać wiosennych robót w polu.

Ackermann dostał swój plac w Szczecinie. Jak mawiał klasyk trudno o lepszy przykład „murzyńskości".

Na taki aksjologiczny wyłom czekano. Przykre, ale prawdziwe. W reakcji jako pierwsza pojawiła się pararеligia sedińska. Poprzedził ją zwiastun „dobrej nadziei", czyli Colleoni. Ale o tym w kolejnej części.

Fragment książki: „Owoce kakogeniki: Szczecinerzy"

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/u-zrodel-szczecinerstwa/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć